

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś moim i Państwa gościem jest publicysta i krytyk filmowy – Łukasz Adamski. Dzień dobry.

ŁUKASZ ADAMSKI: Dzięki za zaproszenie. Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dwudziestego września rozpoczyna się czterdziesty szósty Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Wielkie święto filmu. Dziś w podcaście kilka słów o nastrojach przed festiwalem. Wiem, że jest pan świeżo po seansie jednego z filmów konkursu głównego – „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” w reżyserii Mateusza Rakowicza. I zapytam o te pierwsze emocje, jak w pana opinii wypada fabularny debiut pełnometrażowy postaci, która już trochę tych doświadczeń i osiągnięć w branży filmowej ma na swoim koncie.

ŁUKASZ ADAMSKI: Jest bardzo dobry debiut. Ja uważam, że jeżeli tak ma wyglądać właśnie polska popkultura, to niech tak wygląda, jak nam pokazał tu Rakowicz. To jest film brawurowy, to jest film, który igra sobie z prawidłami tego gatunku, tak, jakim jest „heist movies”. Ale to jest taki „heist movies”, czyli to kino o napadach, kino o tych rabusiach, rzezimieszkach. Sympatycznych rzezimieszkach w wersji Pewex, w wersji PRL. Bardzo dobrze jest tutaj rozgrywany cały ten klimat właśnie PRL-owski. Jest to film mitologiczny, tak, bo jest to jednak mitologizacja pewna postaci tego słynnego polskiego rabusia i bardzo dobrze, tak, to jest właśnie ujęcie w tych ramach popkultury i tego, co kino już nam dawało, bo tak z jednej strony mamy tutaj nawiązania oczywiście jakiegoś, do filmów Juliusza Machulskiego, tak – Okito i jego ekipie, a z drugiej strony mamy nawiązanie do tego wszystkiego, co nam dała amerykańska popkultura. Od „Żądła”, przez filmy o tej grupie O’Shea Levels, czyli tych filmów z lat pięćdziesiątych, ale później tego, co robił Steve Rosenberg. Ja jestem zachwycony tym filmem. Zobaczymy, jak on sobie poradzi w Gdyni, bo ta Gdynia jednak jest przepełniona bardzo dobrymi tytułami. Części nie widziałem, więc nie mogę się oczywiście do nich jeszcze odnieść, ale tam jest naprawdę konkurencja taka, jakiej nie widzieliśmy chyba w poprzednich latach.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja również na ten film bardzo czekam. Widzowie mogli już zobaczyć spośród tych filmów, które zakwalifikowały się

do konkursu głównego, między innymi „Prime Time”, również debiut w reżyserii Jakuba Piątka. Film, który odbił się całkiem szerokim echem, na pewno nie bez znaczenia tutaj dystrybucja „netflixa”, ale także główna rola Bartosza Bieleni rozstawionego po „Bożym Ciele”, ale jednak ten obraz nie zdobył zbyt przychylnych opinii wśród widzów.

ŁUKASZ ADAMSKI: Bo w przeciwieństwie do „Najmro”, który jest naprawdę świetną żonglerką gatunkową, zabawą gatunkiem, „Prime Time” nie jest taką zabawą gatunkiem, to jest inny rodzaj filmu, tak, „Najmro” jest takim obrazem, który dziś balansuje na granicy autoparodii i to też chciałem podkreślić, znakomita rola Dawida Ogrodnika. On idealnie pasuje tutaj do tego rzezimieszka, tak, PRL-owskiego, natomiast z „Prime Time” problem był taki, że to jest film, który też jest zawieszony trochę między amerykańskimi filmami, też o porwaniach, czyli też on wchodzi w ten gatunek, z którym mocowali się najlepsi, począwszy od Sidneya Monumenta i to jest też film, który proszę zauważyć, jakoś czerpie z tego retro klimatu tyle, że nie PRL-u, a lat dziewięćdziesiątych, „Najmro” się kończy na początku lat dziewięćdziesiątych, ten film wchodzi w lata dziewięćdziesiąte. To jest rok dziewięćdziesiąty dziewiąty, czyli przełom wieku. Te oczekiwanie na rok dwutysięczny, teraz Roman Polański zresztą zamierza robić taki film, który się dzieje w Sylwestra dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, który napisał wspólnie z Jerzym Skolimowskim. To też jest bardzo ciekawe, moim zdaniem to jest zakończenie kariery Polańskiego i Skolimowskiego, którzy dalej wracają z tym filmem. Tutaj nie ukazało się w „Prime Time” coś, co było najważniejsze w tym filmie. To znaczy udało się oddać ten klimat końca lat dziewięćdziesiątych, Aleksander Kwaśniewski, w Białym Domu chciałem powiedzieć, w Pałacu Prezydenckim. Te pewne przemiany, które były jeszcze w świecie analogowym, jeszcze świat sprzed rewolucji mediów społecznościowych, sprzed rewolucji telefonów komórkowych, ale nie udało się, w moim przekonaniu, przyciągnąć ludzi do tego głównego wątku, czyli do tego porwania, tak. Ja uważam, że to jest film oparty na wyświechtanym schemacie. To nie jest film wcale aż tak dobrze zagrany i to jest film po prostu nieudany do końca, chociaż jest bardzo dużo dobrych elementów w tym filmie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Filmy biograficzne, filmy osadzone w niełatwej historii, komedie, kryminały czy dramat oparty na głośnym reportażu. Różnorodnie, jak zawsze zresztą, prezentuje się ten skład filmów konkursu głównego. Czy spośród tych tytułów któryś wzbudza pana szczególne zainteresowanie jeszcze przed seansem?

ŁUKASZ ADAMSKI: Na pewno wzbudza moje zainteresowanie, chyba tak jak wszystkich, „Żeby nie było śladów”, czyli film Matuszyńskiego o Przemyku i to jest też bardzo ciekawe, że wchodzi dwa filmy, robione przez dwóch filmowców,

których kariery rozbłysły w ostatnich kilku latach, czyli młodych filmowców – Matuszyńskiego, który właśnie daje nam „Żeby nie było śladów” i Piotra Domalewskiego, jednego z moich ulubionych polskich reżyserów młodego pokolenia, który nakręcił „Hiacynt”, tak, czyli film o tym, jak komuniści prześladowali homoseksualistów w Polsce, co jest o tyle ważne, w moim przekonaniu, że po pierwsze to jest film, który odsłania ciemną stronę PRL-u taką, jakiej kino jeszcze nie pokazywało, a uderza w ludzi, którzy dzisiaj się przefarbowali na wielkich obrońców mniejszości seksualnych. Ludzi, którzy funkcjonują na lewicy, a którzy mają korzenie w PRL-u, mają korzenie w systemie, który prześladował gejów pod okiem tych różnych siepaczy, jak Jaruzelski i to jest dla mnie też bardzo ciekawe, bo Domalewski jest reżyserem takim od kina społecznego, to jest taki Ken Loach moim zdaniem, jego fantastyczna „Cicha Noc”, jego dobry też film „Jak najdalej stąd”, filmy związane zresztą z miejscem, z którego teraz rozmawiam z panią, czyli z Olsztyna, mojego rodzinnego domu i tutaj właśnie Domalewski ten film też kręcił, na Warmii i Mazurach. Teraz Domalewski jednak poszedł w stronę, dał nam filmy historyczne. Jestem bardzo ciekaw, jak sobie poradził z kinem kryminalnym i również historycznym, to jest też bardzo interesujące i też bardzo czekam na film „Wszystkie nasze strachy” tak, to jest Łukasza Rondudy film i co jest też istotne Michał Oleszczyk no myślę jeden z najwybitniejszych polskich krytyków filmowych, on jest współscenarzystą tego filmu. To też będzie bardzo ciekawa opowieść. To będzie opowieść o artyście, na faktach też oparta, o artyście, który mieszka gdzieś tam na prowincji, który jest homoseksualistą, tworzącym na prowincji, jednocześnie jest katolikiem, tak, czyli to będzie film, który będzie dotykał tego rozdarcia pewnego, duchowego, które też mnie bardzo interesuje. Wiele pisałem o kinie Abela Ferrary, wczesnym tak, czyli takim rozdarciu między duchowością, a grzechem, a przyziemnością. To jest też film, na który bardzo czekam, jestem go bardzo ciekawy i też tam Dawid Ogrodnik gra jedną z głównych ról albo główną rolę, więc to też będzie ciekawe. On też zresztą się wciela w księdza Kaczkowskiego i też ten film jest na Festiwalu w Gdyni, więc myślę, że tego Dawida Ogrodnika bardzo, bardzo dużo będzie w Gdyni w tym roku, więc będę miał dużo szans na pisanie recenzji o filmach właśnie z jego udziałem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I ja się doliczyłam, że spośród filmów, które zakwalifikowały się do Konkursu Głównego – cztery filmy na szesnaście obrazów zostały wyreżyserowane przez kobiety. Szybka matematyka – dwadzieścia pięć procent. Czy to dużo, czy mało w świecie, w branży filmowej, która jak wiemy jest bardzo zmaskulinizowana.

ŁUKASZ ADAMSKI: Dowiedzieliśmy się też, chyba jakoś wczoraj czy jakiś czas temu ta informacja się pojawiła, że do Szkoły Filmowej w Łodzi przyjęto w tym roku same kobiety. Mam nadzieję, że tutaj zadziałało to, że one po prostu były lepsze od facetów, a nie jakiś rodzaj parytetu, bo ja uważam, że najważniejsze jest, żeby zwyciężał talent i ja bardzo lubię filmy młodych, polskich reżyserek i uważam, że to spojrzenie, które ma

na przykład Agnieszka Smoczyńska, w tym roku jest w jury Festiwalu w Gdyni, która dała nam „Córki dancingu”, „Fugę” i teraz pracuje za granicą, to jest bardzo ożywcze spojrzenie, bardzo świeże spojrzenie. Ja czekam też na takie kobiece właśnie spojrzenie w polskim kinie, bo ono jest inne, niż spojrzenie tutaj reżyserów, mężczyzn, ale znów nie chciałbym tego sprowadzać do kwestii parytetów i też ja, jak oglądam film, to oceniam głównie pod kątem artystycznym, a w drugiej kolejności jest dla mnie ważne to, czy zrobił to mężczyzna, czy kobieta, ale też nie możemy zapominać, że inna jest percepcja kobiet, a inna mężczyzn, więc dobrze, że to polskie kino też się zmieniało pod kątem tej wrażliwości różnej.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja szukając takich wyróżników tegorocznej odsłony Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych jednak zwróciłam uwagę na bardzo dużą też reprezentację młodych twórców, zwłaszcza, jeśli chodzi o Konkurs Filmów Krótkometrażowych. Tam niemal połowa to są debiuty. Chyba ten głos młodego polskiego kina jest bardzo wyrazisty i bardzo zdecydowany.

ŁUKASZ ADAMSKI: Tak, to jest też, proszę zauważyć, to jest też taki głos, rozmawiamy o filmach, których nie oglądaliśmy jeszcze, więc nie chciałbym się odnosić zupełnie do samego festiwalu i do tego, co będzie na nim pokazane, ale to jest jednak też tak, że ci filmowcy sięgają po tą historię, bo polskie kino miało problem w latach dziewięćdziesiątych szczególnie, ale też w pierwszej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku, żeby opowiadać w ciekawy sposób o PRL-u i dopiero, bardzo możliwe, że dopiero musieli nam wyrosnąć tacy filmowcy jak Matuszyński i Domalewski czy nawet tutaj twórca „Najmro”, żeby ciekawie opowiadać o tym okresie, o komunistycznej Polsce. Oczywiście to jest też takie, znów wróć tutaj do „Najmro”, to jest też takie spojrzenie trochę przez pryzmat dzieciństwa tych twórców. To znaczy ci reżyserzy to jest półka wiekowa mniej więcej też moja, czyli ludzie koło czterdziestki i ja też pamiętam ten PRL przez pryzmat PEWEX-u, pewnego rodzaju popkultury, piosenek w radiu, programów w telewizji i ten PRL w taki sposób jest ujmowany też w filmach, ale jednak te filmy o zabójstwie Przemysła, gdzie pojawia się postać Wojciecha Jaruzelskiego, gdzie pojawia się postać generała Kiszczaka, to myślę będzie pewien przełom w polskim kinie. Proszę zauważyć, że kiedy pojawił się „Czarny Czwartek” – film Antoniego Krauzego, człowieka, który zawsze miał takie bardzo antykomunistyczne poglądy, to nawet w „Czarnym Czwartku” jakoś nie uderzono w generała Jaruzelskiego zbyt mocno, tam gdzieś tej postaci nie ma, natomiast myślę, że tutaj Matuszyński się nie bał tego zrobić, dlatego też, że jest młodym twórcą, nieobciążonym gdzieś tam pewnymi zależnościami, które wypłynęły z tego PRL-u i może mówić też zupełnie swoim językiem. Też zauważmy, że właśnie, „Żeby nie było śladów”, to jest produkowane przez producentów, którzy niedawno byli nominowani do Oscara za „Boże Ciało”, też film Jana Komasy, który był takim nowym głosem trochę w polskim kinie, bo to jest młody twórca, który chciał szukać porozumienia między

Polską konserwatywną, Polską prawicową, Polską gdzieś prowincjonalną, a tą liberalną, lewicową Warszawą. To też było w „Hejterze”, on gdzieś szukał tego porozumienia, w „Hejtrze” mniej. Więc widać, że ci twórcy młodzi mają swój własny język, szukają własnego wyrazu. Ja się też cieszę, że oni w kinie gatunkowym zaczynają się sprawdzać. W zeszłym roku w tej dziwnej Gdyni bardzo, zresztą wygranej przez absolutnie wybitny film Wilczyńskiego „Zabij to i wyjedź z tego miasta” – animacja, wtedy też na tym festiwalu pojawił się film Bartosza Kowalskiego – „W lesie dziś nie zaśnie nikt”, czyli polski pierwszy slasher, czyli gatunek, taki podgatunek horroru amerykańskiego i to jest też kolejna ciekawa rzecz, że polscy filmowcy zaczynają sięgać po różne nie nasze gatunki. Po gatunki hollywoodzkie i przeszczepiać je na polski rynek. Nie robią tego z kompleksami, nie robią tego dlatego, że chcą naśladować Hollywood. Oni to robią, bo sami się wychowali na tej popkulturze właśnie, tej popkulturze amerykańskiej. To jest coś, co jest najfajniejsze u tych młodych filmowców.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Powiedział pan: „w tej dziwnej Gdyni zeszłorocznej”. Ja chciałabym jeszcze nawiązać do poprzedniego roku, do czterdziestej piątej odsłony festiwalu, która była wyjątkowa z dwóch powodów. Po pierwsze, o czym pan wspominał, po raz pierwszy w historii festiwalu główną nagrodę zdobyła animacja – Mariusz Wilczyński za film „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, ale po drugie była to wyjątkowa odsłona, ponieważ po raz pierwszy w bogatej historii tego wydarzenia, spotkanie odbyło się w formule online. Pandemia dotyka nas wszystkich, wpływa również na funkcjonowanie branży filmowej. Wpływa także na twórczość ludzi, którzy tworzą filmy i zastanawiam się, jakie są te pana refleksje dotyczące świata filmu w obliczu pandemii.

ŁUKASZ ADAMSKI: Myślę, że najbardziej zyskały na pandemii nie tylko koncerny farmaceutyczne, tak, ale również zyskały na pandemii wielkie korporacje, które mają w rękach serwisy streamingowe i to, że Amazon kupił za chyba cztery miliardy dolarów, czy więcej, MGM, ma prawa do takich tytułów jak „James Bond”, „Rocky Balboa”, „Ojciec Chrzestny”, to pokazuje, jaka jest siła serwisów streamingowych, ale też zauważmy w Gdyni w tym roku są filmy, które właśnie są z serwisów streamingowych, na przykład „Hiacynt” to jest film, który trzynastego października będzie miał premierę na Netflixie. Będzie pokazywany najpierw oczywiście w kinach, ale to już w Polsce widzimy to, co jest w Stanach Zjednoczonych, czy w ogóle w zachodniej kinematografii, że mamy hybrydowe premiery. Przecież HBO MAX pokazuje filmy, które Warner Bros wprowadza na duży ekran, więc w Polsce też to się zaczyna dziać i to jest też ciekawe, jakbyśmy porównali wyniki, ja nie znam dokładnych wyników „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, jakie były w kinach i na VOD, ale ten film, w tej chwili funkcjonuje jednocześnie na VOD i jednocześnie w kinach. Można go obejrzeć w taki sposób, bo on jeszcze chyba w kinach jest, o ile się nie mylę, jeszcze go puszczają.

Więc to też jest bardzo ciekawe, bo Gutek Film otworzył swoją własną platformę, filmy takie bardziej wymagające, artystyczne kino, art house'owe właśnie w taki sposób można oglądać. Sposób oglądania filmów się zmieni, ja myślę, że kina studyjne przetrwają to, multiplexy pewnie też, ale kina studyjne, dlatego przetrwają, że oglądanie filmu na dużym ekranie stanie się czymś takim trochę jak słuchanie płyt winylowych, moim zdaniem tak, znaczy to rozrywka dla prawdziwego kinomana, dla tego, który chce smakować kino, który chce czuć te kino wszystkimi zmysłami. Ten, który chce być w tej ciemnej sali kinowej i się wtopić w ten film i przeżywać te emocje wspólnie, z innymi widzami, ale inny widz, który będzie chciał ten film inaczej przeżywać, będzie chciał mieć, nie wiem, zatrzymać go sobie, robić sobie coś do picia, tak, nawet mieć ten telefon w ręku, będzie miał szanse go obejrzeć na platformach streamingowych i ok, niech ludzie mają wybór. W tę stronę idziemy i chyba to jest nie do zatrzymania.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja się bardzo cieszę, że w tym roku w Gdyni jednak będziemy się mogli jednak spotkać wszyscy fizycznie. My oczywiście w Audycjach Kulturalnych będziemy jeszcze o Gdyni rozmawiać, także podcasty również i z twórcami filmów, które zakwalifikowały się do tegorocznych konkursów jeszcze przed nami, a dziś naszym gościem był pan Łukasz Adamski. Bardzo dziękuję za te kilka słów przed festiwalem.

ŁUKASZ ADAMSKI: Dziękuję bardzo.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie